

Konferencja zagraniczna z niezwykłym wydarzeniem

Kolejny trudny rok 1978

Po okresie pewnego ożywienia gospodarczego w pierwszej połowie lat 70. wywołanego przez zaciągnięte znaczne kredyty zagraniczne – w drugiej połowie tamtej dekady pojawiło się w Polsce załamanie gospodarcze. Nieracjonalność i niewydolność gospodarki socjalistycznej wynikała już nie tylko z przyczyn ideologicznych, lecz także z przyczyn systemowych, które prowadziły do roztrwonienia tej szansy, jaką stwarzały kredyty.

Rok 1978 był kolejnym trudnym rokiem, oznaki kryzysu widać było już na każdym kroku. Obecnie młodym ludziom trudno jest uwierzyć w opowiadania o pustych sklepach, wygaszaniu świateł ulicznych na skutek braku energii, w niewymienialność polskich pieniędzy i pensje miesięczne na poziomie 20 dolarów. W obecnej Europie bez granic trudno jest wyobrazić sobie znaczne ograniczenia w wyjeździe nawet do tak zwanych bratnich krajów socjalistycznych.

Młodzi pracownicy nauki musieli się rozwijać i zdobywać stopnie naukowe w warunkach tak bardzo różniących się od obecnych: nie było komputerów osobistych, były nieliczne komputery stacjonarne rodzimej produkcji, pozostające daleko w tyle za światową czołówką. W nielicznych uprzywilejowanych ośrodkach były nowoczesne komputery, ale był do nich bardzo ograniczony dostęp. Nie było powszechnej oferty oprogramowania i prawie każdy użytkownik musiał być pod tym względem samowystarczalny. Nie było Internetu i tak powszechnego dostępu do literatury światowej. Pracownicy nauki prowadzili tradycyjną korespondencję i zdobywali literaturę zagraniczną, z trudem nawiązywali prywatne kontakty z zagranicznymi ośrodkami naukowymi.

Możliwości wyjazdu do ośrodków zagranicznych były bardzo ograniczone, takie wyjazdy były zarezerwowane dla nielicznej garstki specjalistów wysokiej klasy oraz głównie dla osób dobrze ustawionych w naukowym establishmentie, przychylnie nastawionych do ówczesnej władzy. Tutaj nie chodziło o pieniądze, ale o możliwość ich wymiany na tak zwaną twardą walutę, czyli na pieniądze krajów Europy zachodniej lub dolary USA. Wyjazd zagraniczny na konferencję międzynarodową lub na krótkoterminowy staż naukowy wiązał się z przyznaniem dewiz na dojazd, hotel, a przede wszystkim na diety, których około dwie były porównywalne ze średnią miesięczną pen-

sją. Zatem wyjazd zagraniczny był świadczaniem niezmiernie pożądanym, ponieważ był praktyczną formą dorobienia sobie do pensji. Ludzie, którzy korzystali z takiego przywileju, byli dość zaradni, powszechne było zabieranie prowiantu z kraju, tyle ile się dało, aby zaoszczędzić na dietach i przywieźć do Polski prawdziwe, wymienialne pieniądze. Te zagraniczne środki finansowe można było między innymi spożytkować w specjalnych dewizowych sklepach, tak zwanego eksportu wewnętrznego lub po prostu zatrzymać „na czarną godzinę” – potraktować jako dobrą lokatę oszczędności.

Z krajami bloku socjalistycznego było nieco łatwiej, można było w końcu, mając jakieś osiągnięcia, wystarać się o krótkoterminowy staż w „bratnim kraju” lub, jak było w moim przypadku, być asystentem i przewodnikiem bardzo ważnego profesora przez kilka dni, który w drodze rewanżu zaprosił mnie na międzynarodową konferencję do Budapesztu. Były to jednak wyjazdy zupełnie innej klasy. Ten tak bardzo pożądanym kontakt z ówczesną nauką świata zachodniego był dla większości młodych pracowników nauki nieosiągalny, a zwłaszcza dla takich, którzy nie wykazywali przychylności dla ówczesnej władzy.

Akcja „konferencja zagraniczna” bez względu na trudności i koszty

W przedstawionej sytuacji wśród piętrzących się trudności i ograniczeń można było tylko czytać komunikaty o konferencjach gdzieś w dalekich krajach i potem z dużym wysiłkiem zdobywać teksty wygłoszonych referatów, zwracając się listownie bezpośrednio do autorów. Tak wyglądała cała dodatkowa praca biurowa, która przynosiła zróżnicowane efekty, zależne od dobrej woli adresatów, którzy przysyłali pełne teksty lub zaledwie streszczenia.

Pewnego dnia na wiosnę 1978 roku pojawił się komunikat o konferencji zagranicznej w Niemczech Zachodnich o niezmiernie atrakcyjnej tematyce związanej z moimi naukowymi zainteresowaniami – z mapami komputerowymi. Przez wiele tygodni wszystkie moje myśli kierowały się tylko w tę jedną stronę – wziąć udział w tej konferencji, wysłuchać referatów, spotkać się z elitą światową w tej dziedzinie. Wziąć udział, ale jak? Taki wyjazd jawił się jako przeszkoda nie do przebycia. Należało wnieść wysoką opłatę konferencyjną, dojechać na miejsce, gdzieś

przez sześć dni mieszkać, załatwić paszport służbowy i wizę. Już po wstępnym rozpoznaniu sprawy dowiedziałem się o jeszcze jednej przeszkodzie – konieczne było wyrażenie zgody ministerstwa na wyjazd służbowy do dwóch krajów: do USA i do Niemiec Zachodnich.

Cała ówczesna propaganda komunistyczna była ukierunkowana na mobilizację społeczeństwa w obliczu urojonego wroga. Takim wrogiem miały być właśnie te dwa kraje. W prasie można było znaleźć wiele notatek o Niemczech Zachodnich – o nacjonalistach, odwetowcach i o organizacjach ziomkowskich, którzy mieliby ochotę zagarnąć nasz kraj. W obliczu tego zagrożenia tylko Związek Radziecki gwarantuje nam niepodległość. Niemcy Zachodnie były krajem demokratycznym, przeżywającym rozkwit gospodarczy – w przeciwieństwie do tak zwanej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, należącej do bloku komunistycznego, wzorcowego państwa policyjnego.

Mimo trudności, wydających się nie do przebycia, postanowiłem działać. Pierwszym sukcesem była wiadomość o tak zwanym „wyjeździe popieranym”, był to wyjazd finansowany całkowicie z prywatnych środków pracownika, natomiast uczelnia umożliwiała oficjalne kupienie twardej waluty po wysokich cenach, zbliżonych do czarnorynkowych. Byłem zdecydowany wyłożyć pieniądze na wyjazd z wyjątkiem drogiej opłaty konferencyjnej. Na moją propozycję zaproszenia pracownika z Technicznego Uniwersytetu w Darmstadt do Polski i zorganizowanie zwiedzania Krakowa w zamian za zwolnienie z tej opłaty organizacyjnej konferencji – przyszła pozytywna odpowiedź. Deklaracja otrzymania paszportu służbowego i wizy niemieckiej – bez ponoszenia kosztów i bez stania w wielogodzinnych kolejkach podziałała bardzo zachęcająco. Teraz należało rozwiązać sprawę środka podróży i miejsca zakwaterowania. Ustaliliśmy, że jazda własnym samochodem i nocowanie na campingu, zamiast w hotelu, będzie wariantem najtańszym. Po uzyskaniu zgody ministerstwa na wyjazd do Niemiec Zachodnich i zgody Rektora AGH na jazdę własnym samochodem udział w konferencji stał się realny.

Zgodnie z procedurą wyjazdu służbowego do Niemiec Zachodnich liczyłem się z tym, że będę miał propozycję podpisywania jakichś deklaracji współpracy ze służbami PRL, co oczywiście było z góry wy-

kluczone. Na szczęście uznano, że jak ktoś wyklada z własnej kieszeni półroczną pensję to na pewno będzie się zajmował wyłącznie sprawami zawodowymi. Być może było także jakieś kryterium czasu pobytu w tych „wrogich” krajach i okres sześciu dni był uznawany za krótkoterminowy.

Na początku października 1978 roku miałem już prawie wszystko załatwione i wtedy wydarzyło się coś, co mogło przekreślić mój cały z takim trudem zrealizowany plan. W godzinach wieczornych, na parking osiedlowym, w okresie 15-minutowej nieobecności ukradziono mi dwa koła. Opony samochodowe były wtedy towarem całkowicie deficytowym i kradzież kół była w tamtym czasie niestety dość częstym zjawiskiem. Powszechne braki wielu towarów obniżały moralność społeczeństwa. Poza tym w socjalizmie panowała mentalność własności wspólnej – skoro wspólne to także i moje. Oceną jakości postawy moralnej człowieka jest to, czy w sytuacji braków zapotrzenia dóbr nie pierwszej potrzeby obniża się jego poprzeczka moralna, aby takie dobra posiadać. W PRL nie wszyscy sprościli takiemu testowi.

Po długim szukaniu udało mi się kupić obręcz, ale kupienie nowych opon graniczyło z cudem. Pozostało więc szukać w zakładach wulkanizacyjnych opon używanych. Z tymi także nie było łatwo, ale w końcu w jednym z nich oświadczone mi, że pewien dziennikarz (zapewne mocno wspierający ówczesne władze) ma doświadczenie do specjalnych sklepów i właśnie odpowiednim stylem jazdy zdarł kolejną parę opon i kupił nowe, a na starych chce jeszcze niezłe zarobić. Byłem uratowany, chociaż dręczyła mnie myśl, że z takimi oponami mogą mnie nie wpuścić do Niemiec. Na wszelki przypadek założyłem moje rezerwowe nowe koło z prawej strony – bardziej widocznej dla służby granicznej.

Wyruszyłem w drogę liczącą 1100 km, udało mi się wjechać do Niemiec Zachodnich z kołem o startym bieżniku i z zapasem 25-ciu litrów benzyny w kanistrach ponad dopuszczalną normę celną. Na autostradzie przed Frankfurtem musiałem wymienić zerwany pasek klinowy (napędzający alternator i pompę wody w samochodzie Fiat 125P). Któż dzisiaj musi wiedzieć co to jest pasek klinowy – wtedy to był obowiązek! Pasek urywał się najczęściej w najbardziej nieoczekiwanych okolicznościach. Bez paska rezerwowego żaden przewidujący kierowca nie wyruszał w drogę, a z wymianą paska trzeba było się trochę pomęczyć i oczywiście mieć odpowiednie narzędzia i praktyczne doświadczenia.

Konferencja rozpoczynała się w poniedziałek rano 16 października. Zostałem bar-

dzo serdecznie przyjęty jako równoprawny uczestnik jednego z 35 krajów. Otrzymałem pełny komplet referatów. Byłem niezmiernie usatysfakcjonowany uczestnictwem w konferencji. Dzięki wielu wysiłkom spełniło się moje marzenie.

Wieczorem odbyło spotkanie inauguracyjne w zamku w Darmstadt, wyszedłem nieco wcześniej, aby dojechać do mojego miejsca obozowania. Wszystko układało się po mojej myśli i oczekiwałem, że sześć najbliższych dni upłynie w atmosferze skoncentrowania się na sprawach zawodowych. Stało się jednak inaczej.

Niezwyczajne wydarzenie

We wtorek zgłaszając się na obrady zostałem otoczony przez kilku uczestników konferencji, których poznałem poprzedniego dnia na spotkaniu. Padło na wstępie pytanie „czy nic pan nie wie co się wczoraj stało?”. Ponieważ nic nie wiedziałem natychmiast przekazano mi sensacyjną wiadomość „papieżem został Polak, o nazwisku Wojtyła, pochodzący z tego samego miasta jak i pan, był przed kilkoma tygodniami w Niemczech”. Dla tych życzliwych uczestników konferencji z uczelni niemieckich to była sensacja, a dla mnie była to jakaś nadzieja, zwycięstwo, skonstatowałem, że zaczyna się jakaś największa przygoda mojego życia.

W czasie przerw w obradach uczestnicy konferencji z różnych krajów podchodzili do mnie z gratulacjami, w tym także Włosi. Zdecydowana większość odbierała to jako sensację, ale wszyscy podkreślali młody wiek kardynała Wojtyły i wyrażali nadzieję na odejście od tradycyjnego stylu watykańskiego i na pojawienie się zmian w kościele powszechnym, kierowanym obecnie przez człowieka tak ciężko doświadczonego przez życie, tak wszechstronnego i tak bogatego intelektualnie.

Na drugi dzień przyniesiono mi plik gazet z wielkimi tytułami na pierwszych stro-

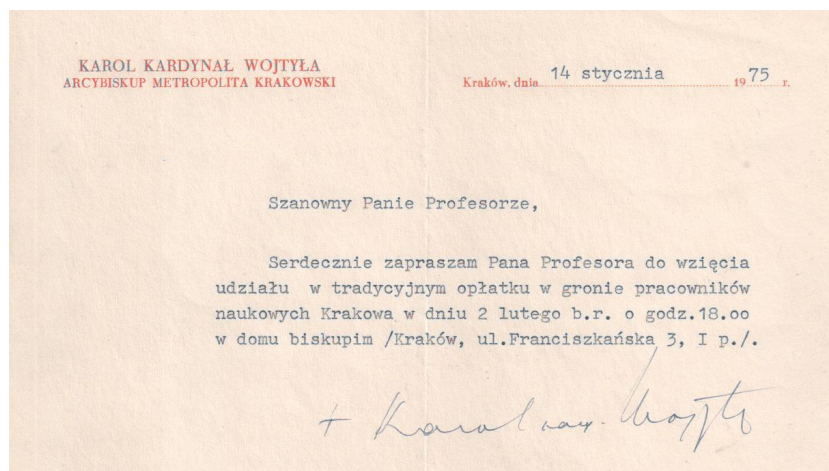
nach. W czasie jazdy autobusem do klasztoru w krainie Rheingau, gdzie miała się odbyć degustacja win reńskich, w luźnej rozmowie nieśmiało przyznałem się, że w ostatnich latach byłem zapraszany przez kardynała Wojtyłę na opłatek ze środowiskiem pracowników nauki Krakowa. To wywołało lawinę pytań i prognoz na przyszłość.

Spotkania opłatkowe kardynała Wojtyły ze środowiskiem pracowników nauki Krakowa

Oplątek kardynała Wojtyły w gronie pracowników nauki Krakowa, w ostatnich latach jego bytności w Krakowie, miał miejsce w rezydencji kardynała, przy ulicy Franciszkańskiej w dużej sali na pierwszym piętrze. Nikt nie sprawdzał przy wejściu zaproszeń, teoretycznie przyjść mógł każdy i zapewne byli tam także obecni panowie z odpowiednich służb PRL-u.

Spotkanie miało charakter całkowicie bezpośredni, nie było osoby prowadzącej, zapowiadającej pojawienie się kardynała. Kardynał Wojtyła pozostawał od początku do końca jedynym obecnym gospodarzem spotkania. W tylnej części sali był przygotowany na stołach niewielki poczęstunek. Program spotkania opłatkowego był następujący: powitanie uczestników, wysłuchanie kolęd w wykonaniu chóru „Organum”, śpiewającego bez podkładu instrumentalnego, przemówienie kardynała i życzenia łączne dla wszystkich, indywidualne dzielenie się opłatkiem, poczęstunek i krótkie rozmowy z kardynałem, wspólne śpiewanie kolęd.

W czasie spotkania opłatkowego można było poznać te wszystkie cechy kardynała Wojtyły, które były później powszechnie znane, gdy był już papieżem: bezpośredniość, piękny język polski i mocny głos, głębia i logika wypowiedzi, wybitna osobowość. W treści przemówienia przewijał się motyw roli nauki w poszukiwaniu prawdy. Było też kilka zdań o krzywdzie wyrządzonej naukom teologicznym, usunięty



przez władze komunistyczne z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Słowa te były wypowiedziane w sposób umiarkowany, tak dalece inny niż obecne ostre słowa wypowiedziane przez niektórych hierarchów kościoła w Polsce i do tego w sprawach dalekich od rzeczywistości.

Kardynał podchodził do wszystkich z opłatkiem i życzeniami. Gdzieś w kącie kryła się garstka młodych, bardzo skępowana obecnością elity naukowej Krakowa i jeszcze bardziej bezpośrednio rozmową z kardynałem i jego życzeniami. Młodym ludziom łatwo jest składać życzenia dotyczące ich powodzenia w przyszłości, natomiast kardynałowi, poza zdrowiem i powodzeniem w pracy duszpasterskiej, można było życzyć już tylko polepszenia losów kościoła katolickiego w ówczesnej Polsce. Któż mógł wtedy przypuszczać jak się potoczą dalsze losy kardynała Wojtyły i ten zakres życzeń będzie tak niezwykle szeroki.

Przy końcu spotkania opłatkowego można było podziwiać zdolności wokalne kardynała i także literackie, po wyczerpaniu tekstu kolędy, kardynał na jej melodię dodawał improwizowany tekst powiązany z bieżącym spotkaniem.

Wizyta u prezydenta miasta Darmstadt i dalsze dyskusje

Powróćmy jednak do atmosfery panującej w Niemczech po wyborze nowego papieża i do środowiska konferencji. Wieść o tych spotkaniach opłatkowych szybko się rozniosła wśród uczestników obrad, w czasie przerw musiałem odpowiadać na wiele pytań dotyczących kardynała Wojtyły, na temat sytuacji kościoła w Polsce i na ogólne tematy polityczne. W kolejnym dniu delegacje z 35 krajów wytypowały po jednej osobie, która miała wziąć udział w spotkaniu z prezydentem miasta Darmstadt. W skład delegacji polskiej wchodził przewodniczący krajowej organizacji zawodowej, ale on przedstawił mi propozycję uczestnictwa w tym spotkaniu, którą z wielką satysfakcją przyjąłem.

Wśród wielu bieżących tematów całe spotkanie zdominowała tematyka wyboru kardynała Wojtyły na papieża. W gronie pewnej elity dyskusja była bardzo rzeczowa, pełna interesujących spostrzeżeń. W niezmiernie życzliwej atmosferze były toasty zbiorowe na powodzenie nowego pontyfikatu oraz liczne toasty indywidualne z przedstawicielami różnych narodowości, które musiałem przyjąć. Niemcy bardzo podkreślali rolę obecnego papieża w normalizacji stosunków Polski z ich krajem, podkreślali owocną wizytę Karola Wojtyły w Niemczech, która miała miejsce kilka tygodni wcześniej. Któryś z lokalnych po-

lityków, dysponujący zapewne sporą wyobraźnią, podawał szczegóły z konklawe, w czasie którego na wybór Wojtyły decydujący wpływ mieli kardynałowie niemieccy. Mówił o założeniu jakiegoś bloku w trakcie głosowania. Był to zapewne jakiś 100-procentowy polityk i nawet w takiej tematyce nie mógł się wyzbyć swoich codziennych przyzwyczajęń. Ale można mu wybaczyć, że poniosła go fantazja, ponieważ w pełni korzystał z dostępnych w czasie spotkania trunków.

Spotkanie w znakomitej atmosferze dobiegało końca. Przedstawiciele z różnych krajów rozchodzili się do swoich hoteli, a ja po tyłu toastach zbiorowych i indywidualnych pozostałem z „promilami” na parkingu w swoim samochodzie. O jeździe do campingu na nocleg nie mogło być mowy. Dysponowałem wprawdzie dużym doświadczeniem nabytym na wielkich budowach socjalistycznych, gdzie pracowałem jako młody inżynier (między innymi na budowie zapory wodnej w Solinie), ale rozsądek nakazywał zachowanie maksymalnej ostrożności. Po odczekaniu kilku godzin wyjechałem na autostradę i resztę nocy spędziłem na najbliższym parkingu. Była to moja ostatnia noc spędzona w warunkach obozowania. Od następnego dnia byłem zapraszany do domów organizatorów konferencji do końca pobytu w Niemczech.

Po powrocie do kraju

W kraju zastałem stan euforii. Władze były zaskoczone wyborem rodaka na papieża i całkowicie zdezorientowane. W środowisku rządzącej partii komunistycznej ścierały się skrajne poglądy: od takich, że jak można było do tego doprowadzić, można go było nie wypuścić z Polski na konklawe – aż do poglądów umiarkowanych. Były też pragmatyczne poglądy, że na tym wyborze, można coś ugrać dla kraju w warunkach kryzysu, ale nawet w środowiskach władzy byli zapewne tacy, którzy w skrytości ducha cieszyli się z wyboru Polaka na papieża. W środowisku lokalnym mojej pracy, wykazywali zadowolenie z tego faktu nawet ci lokalni działacze partii komunistycznej, których trudno było posądzać o sympatię dla kościoła katolickiego.

Wywiązałem się z całej biurokracji po powrocie. Natomiast zgrzytem była mała awantura w uczelnianej sekcji paszportów, za przekroczenie granicy niecały dzień później, niż wynikało to z harmonogramu konferencji. Nie pomogły tłumaczenia o śpiętrzeniach na autostradach w okresie soboty i niedzieli. Ta pani była etatowym pracownikiem policji politycznej PRL-u, do niej nie dotarło, że kilka dni wcześniej stało się coś niezwykłego. Być może nawet ten fakt

wprowadził ją w zakłopotanie i zdenerwowanie. Po wielu latach, już w wolnej Polsce, doszło do przypadkowego spotkania z tą panią, w kolejce w stołówce AGH, w czasie jakiegoś chwilowego zatoru. Doszło do rozmowy, okazało się, że jest bardzo miłym człowiekiem. To ten cały system państwa policyjnego uczył ludzi nienawiści do inaczej myślących. Może człowiek ma wewnątrz duże zasoby ludzkich cech, a system nakazuje ich skrywanie, a wydobywa na wierzch cechy najgorsze. Przykłady takich zachowań mamy niestety także i w czasach obecnych. Budzenie nienawiści stało się dla niektórych polityków opozycji skutecznym narzędziem walki politycznej.

Moralne zobowiązanie

Po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża nie musiałem szukać w archiwum osobistym zaproszeń na spotkanie opłatkowe w kręgu pracowników nauki Krakowa. One także wtedy, gdy był jeszcze kardynałem, były dla mnie cenną pamiątką, ale po tym wyborze, z osobistym podpisem – stały się dokumentem najwyższej wagi. Jednak w jednym z tych dokumentów był nagłówek, który wprowadzał mnie w zakłopotanie: „Szanowny Panie Profesorze”. Nie byłem wtedy profesorem, byłem zaledwie doktorem i do tytułu profesora było mi bardzo daleko, ale ten zapis, ten tytuł dany mi niejako na kredyt – stał się dla mnie wsparciem i moralnym zobowiązaniem, celem na długie lata.

Tak jak przejawiałem dużą aktywność, aby wyjechać na tę konferencję, w taki sam sposób, przez wiele lat, pokonywałem wiele trudności, jeszcze w czasach komunistycznych, w czasach wielkich przemian i w latach wolnej Polski, aby dążyć do tego celu.

Aż przyszedł dzień, że zastrzyłem na taki zapis, kredyt został spleacony. Może czasem warto dać komuś więcej niż w danej chwili na to zasługuje, zawsze jest szansa, że w przyszłości może to przynieść pozytywne skutki.

Ty młody pracowniku nauki, nigdy nie uwierzysz, jak kiedyś trudno było wyjechać na konferencję zagraniczną. Nie uwierzysz, ponieważ możesz korzystać z licznych grantów lub dotacji, masz opłacone koszty organizacyjne konferencji, otrzymujesz diety, nie musisz załatwiać wiz w Europie bez granic, nawet do bliskich krajów leć samolotem, mieszkasz w luksusowym hotelu. Nie uwierzysz! Ale w jedno musisz uwierzyć, że oprócz tych wszystkich dóbr materialnych trzeba mieć w życiu jakieś duchowe wsparcie, jakiś cel. Życzę ci tego, abyś taki cel znalazł.